

Grzanka i Wiącek ze str. 19

głodem to jeszcze nie było wody. Z braku witamin i niedożywienia wybuchła epidemia zawszonego tyfusu, malarii, szkorbutu, kurzej ślepoty, którą się leczyło wołową wątróbką gotowaną bez soli. Wszyscy starzy i mali pozostali na cmentarzu w Kazachstanie. Został również nasz malutki braciszek Wacus. Goniono nas do pracy jako 10 – 12 letnie dzieci do plewienia pszenicy z chwastów. Cztery kilometry długie pole i 4 kilometry z powrotem bez jedzenia i wody. Dzieci mdlały. Kazach jechał na koniu i krzychał „bystrej, dawaj, dawaj rabotaj”. Byłam starsza i może fizycznie silniejsza, goniono mnie do pracy jako jedenastolatkę. Moja siostra Zosia była bardzo słaba i zachorowała na wirus żołądkowy; wychudła bardzo, mama się modliła o jej zdrowie.

Mając 12 lat jeździłam na traktorze, orałam pole 4 kilometry w nocy na zmianę, bo jedna osoba musiała być przy plugach a druga na traktorze. Takie same dzieci jak ja jeździły wołami do kombajnów przy koszeniu i młóceniu pszenicy, rozgruzka wymłóconej pszenicy zawieźć do stodoły (spich).

Pamiętam jak przy sianokosach jechałam na sianokosiarce zaprzęzonej w parę byków. Miałam ubraną taty marynarkę, która była bardzo za duża. W pewnym momencie woły zostały ugryzione przez baki, to wówczas rozbijają wszystko i wszystkich po drodze. Taty marynarka została wkręcona przez mołodwidło kosiarki, zdążyłam sięgnąć z ramion za dużą marynarkę i upaść na ziemię, bo bym była pocięta na kawałki jak ta marynarka. Chyba opatrność boska czuwała nademną, bo byłam najstarsza w rodzinie. Mama nam ciężko chorowała na zapalenie płuc. 40 kilometrów zawieźli ją do szpitala, zostawiła nas z małym półrocznym dzieckiem przez cały miesiąc. Płakałyśmy obie z siostrą, bałyśmy się, że mama nasza nie przeżyje i zabiorą nas do sierocinca, że musimy tutaj zginać na tej nieludzkiej ziemi. Jednak Matka Boska wysłuchała prośby płaczących dzieci, otoczyła nas opieką i nasza kochana matenka wróciła do zdrowia.

Nasza mama i wszystkie pozostałe kobiety pracowały przy wyrabianiu gliny na duże cegły, z których budowano baraki. Kopały dół w ziemi polewanej wodą, dodawały plewy ze słomy i mieszały nogami i wkładały do do formy układanej do suszenia cegieł (samany).

Ciężkie to było życie, bo nic nie było do jedzenia tylko trochę kradzionej pszenicy. W stepie latem lepienie kiziaków z bydłowego łajna jako opał na zimę i żeby zagrzzać wody ze stopionego śniegu, ugotować ukradzioną pszenicę mieloną w żarnach pod łóżkiem, żeby nikt nie widział.

Mieszkaliśmy w baraku, jeden pokój i korytarz (3 rodziny). Każda rodzina dostała prycę do spania. Chleb był limitowany wydawany raz na dzień 500 gramów dla pracującego a 200 gramów dla dzieci i tych kto nie pracował. Otrzymywaliśmy 1 bochenek chleba tak twardy pieczony z prosem i pszenica, ciężki jak glina. Starczyło tylko na 3 dni. W modlitwie prosiłam boga, żeby w moim życiu mieć do syta chleba, żeby go nigdy nie zabrakło.

Nasza mama jak wszyscy starała się żeby chociaż raz dziennie dzieci zjadły trochę pszenicy, mielonej na pół zrobioną kaszę. Ryzykowali wszyscy, kradli, żeby przeżyć. Ona też była jedną z nich ale nie zawsze się udało. Tym razem młodzi uciekli a mamę złapali, posadzili do więzienia. Zostaliśmy poraz drugi sami z małym braciszkiem. Mama bardzo płakała i prosiła żeby chociaż tego dwuletniego synka dali jej do więzienia. Powiedziano jej, że zabiorą dzieci do sierocinca, bardzo prosiła, że ona ma 3 dzieci głodnych i dlatego musiała ryzykować, żeby ich nakarmić. Chyba bóg go natchnął tego NKWD-stę i pozwolił mamie wrócić do splakanych dzieci.

Wojna niemiecko-sowiecka w czerwcu 1941 roku przyniosła nam ogromną nadzieję. Układ między Sikorskim i Stalinem pozwolił wszystkim wypuszczonym z więzień i tych z łagrów, kto tylko był w wieku, że mógł jechał do wojska stworzonego przez gen. Andersa, do Buzeluku. Ja miałam 13 lat, nie było dla mnie żadnej nadziei na lepsze. W 1942 rodziny którzy poszli do wojska zotały zabrane z tej nieludzkiej syberyjskiej niewoli. Niemalże przeżycie nie do opisanie. Z jękiem i płaczem żegnaliśmy odjeżdżających. Chyba bóg już o nas zapomniał, nasza rozpacz nie miała granic. Zostało nam tylko cierpliwie trwać, modlić się i wierzyć, że Matka Boska Częstochowska otuli nas swym płaszczem i pozwoli nam przetrwać i kiedyś wrócić do ojczyzny. Czekaliśmy z wielką wiarą i nadzieją, że to kiedyś naprawdę nastąpi, każdy dzień był rokiem.

W grudniu 1945 roku pochowaliśmy naszego małego braciszka. Przeżycie było straszne, mama mdlała z rozpacz nad jego mogiłą, nie było krzyża, bo tam nie było lasów tylko step, nie było z czego go zrobić. Grób był kopany dosyć głęboko, bo wilki wyciągały ciała.

Otóż rok 1946 przyniósł nadzieję, słońce nam zaświeciło. Po sześciolletnim pobycie wracamy do kraju. 10 maja 1946 roku dotarliśmy do Szczecina – Ziemi Odzyskanej. Grodno było Związkiem Radzieckim. W takich samych bydłych wagonach ubrani w walone i workach wyrzucono nas na stacji towarowej Szczecin – Niebuszewo. Same kobiety i dzieci, róbcie co chcecie, szukajcie wśród gruzów zburzonych kamienic przytułku. Nikt się nami nie zajął, głodni i zgubieni co robić dalej.

Znaleźliśmy mieszkanie na ul. Konopnickiej, jeden pokój, kuchnia i korytarz, nas było 3 rodziny i tak żeśmy się zmieścili. Zielony agrest ugotowany był naszym pierwszym posiłkiem, ale dzieci się rozchorowały na krwawą dezynterię. Szukaliśmy ratunku w aptece.

Zaczęła się druga gehenna życiowa tylko tym razem w ojczyźnie. Moja mama poszła zebrać do restauracji, prosiła o kawałek chleba dla grona dzieci, wróciła z Syberii, kiedyś sama była panią i pomagała biednym. Dobrzy to byli ludzie państwo Piechowiak z Poznania byli właścicielami restauracji. Pomogli nam, bo wzięli mnie szesnastoletnią dziewczynkę do pomocy w kuchni, było już lepiej. Mogłam pomóc mamie i siostrze, nie byłymy głodne.

Wieczorem chodziłam do szkoły z moją siostrą. Poznałam mojego męża studenta szkoły inżynierskiej mając 19 lat, uczyliśmy się oboje. Po skończeniu szkoły w 1952 roku wyszłam zamąż za Stanisława Grzankę mając 23 lata.

Przypadek tak chciał, że moja siostra Zosia poznała pana, który przyjechał ze Stanów Zjednoczonych odwiedzić brata w kraju i w 1958 r. wyszła zamąż. Wyjeżdżając do Stanów mój szwagier powiedział, że zabierze nas do Ameryki jak tylko będzie mógł i tak się stało.

Po długich staraniach i kilkakrotnych odmowach z pomocą boską w ramach łączenia rodzin wyrwaliśmy się z komunistycznej Polski. 30 grudnia 1967 roku przyjechaliśmy do Los Angeles z dwojgiem dzieci do mamy i siostry. W listopadzie 1996 pochowałyśmy ś.p. naszą kochaną mamę, która przeżyła 88 lat. Mój mąż zmarł w 2007 roku. Zosi mąż zmarł 1988 roku. Niech dobry bóg darzy ich niebem.

Zostałam wdową z dwoma córkami, teraz mam już ośmiu wnuków. Moja siostra Zofia ma pięciu synów i ośmiu wnuków. W tą 70-tą rocznicę deportacji na Syberię niech dobry Bóg zachowa cały naród Polski od okrucieństw, ponieważ i nigdy więcej drogi krzyżowej do nieludzkiej syberyjskiej ziemi. □

APEL ze st. 19

za odebraniem Instytutowi Pamięci Narodowej niezależności posłowie i senatorowie stają się rzecznikami Polski duchowo zniewolonej, pozbawionej pamięci o własnej historii, niezdolnej do suwerennego działania.

Naczelną zasadą ‘Solidarności’ było przesłanie księdza Jerzego Popiełuszko: „działaj w prawdzie a zło dobrem zwyciężaj”. Uczynimy wszystko by nie pozwolić na powtórne zakłamywanie polskiej historii, na fałszowanie prawdy o walce o niepodległość, na zakładanie kagańca polskim historykom.

Jednocześnie oświadczamy, iż tym wszystkim, którzy głosować będą za likwidacją IPN udzielamy votum nieufności. Żaden z tych posłów i senatorów nigdy już nie otrzyma naszego poparcia ani aprobaty. Będziemy dążyć do bojkotowania ich w życiu politycznym i piętnowania w opinii publicznej jako szkodników sprawy narodowej.

Apelujemy do wszystkich Polaków o wysyłanie listów na ręce Prezydenta Rzeczypospolitej z apelem o nie podpisywanie nowej ustawy o IPN. Ufamy, że nasz protest okaże się skuteczny a wspólne działanie na rzecz prawdy w życiu publicznym i obrony przed terrorem kłamstwa przywróci obecność ideałów w imię których tak wielu Polaków było gotowych poświęcić życie.

Anna Walentynowicz, Antoni Macierewicz, Jan Olszewski, Piotr Naimski, Krzysztof Wyszkowski,

Michalkiewicz - 3 wojna ze str. 19

lotniskowce, ani na kosztowne lotnictwo, ani na liczne dywizje pancerne, to stają przed dylematem: czy pokornie słuchać bogatych i silnych, czy obmyślić skuteczny sposób zniwelowania ich przygniatającej przewagi, by nie dać narzucić sobie cudzej woli. I terroryzm jest właśnie strategią polegającą na OBEJŚCIU przewagi państw silniejszych - bo - po pierwsze - ich potężna broń jest w tej sytuacji raczej bezużyteczna, po drugie - daje przewagę zaskoczenia, bo to terroryści decydują, gdzie uderzą. Po trzecie - konieczność pilnowania całego świata zmusza państwa do rozproszenia własnych sił, przez co ich lokalna przewaga nie jest już tak wielka. Po czwarte - poprzez oddziaływanie na opinię publiczną stwarza sposobność zmiany polityki dużych państw niewielkim kosztem - o czym świadczy przykład Hiszpanii, gdzie po zamachach na pociągi, wybory wygrali socjaliści obiecujący wycofanie wojska z Iraku i wreszcie - po piąte - wymusza na państwach postępujące ograniczanie wolności, a więc -- podcinanie korzeni ich siły. W tej sytuacji trudno się dziwić, że ci, którzy nie chcą się zgodzić na miejsce i rolę w świecie, jakie przed stu laty wyznaczali im kierownicy Imperium Brytyjskiego, coraz chętniej z tej strategii korzystają. W rezultacie trzecia wojna światowa już się toczy, chociaż nie zawsze zdajemy sobie z tego sprawę. Ani nie pochwalam, ani nie potępiam, tylko opowiadam. □

Św. Wojciech ze str. 18

Jest sprawą bezsporną, że w roku 1018 kościół ten nazwano „ECCL·ESIA SANCTI ADALBERTI”. W czasie późniejszym dodano drugi tytuł i świątynia była pod wezwaniem św. Wojciecha oraz św. Paolina z Noli. W początkach dwunastego stulecia, za pontyfikatu papieża Paschalisa II (1099-1118), św. Wojciech ustępuje pierwszeństwa świętemu Paolinowi i Bartłomiejowi, a nieco później św. Bartłomiej Apostoł stał się głównym patronem świątyni i tak jest aż do naszych czasów. Mimo to pamięć o św. Wojciechu nie zaginęła zupełnie, jako, że rokrocznie 23 kwietnia relikwie św. Wojciecha były wystawiane do czci publicznej.

Podczas remontów kościoła po wylewie Tybru, jakie miało miejsce w 1558r, oraz po rekonstrukcjach wczesno barokowych, relikwie świętego Bartłomieja Apost., św. Paolina z Noli oraz św. Marcelina, w porfirowej urnie umieszczono w głównym ołtarzu kościoła, a relikwie św. Wojciecha umieszczono w kaplicy, w lewej nawie tej świątyni. Pomijam tu różnego rodzaju zapiski kronikarskie, jak np. wzmianka o drewnianym relikwiarzu z napisem: „Corpus S.Adalberti et S.S. Superanti et Marcellini”, czy zapis o „Brachium”, a więc o ramieniu św. Wojciecha, trzeba dodać, że relikwie naszego Patrona przez jakiś czas były jakby zapomniane. Musiały być zapomniane skoro jest mowa, że korporacja młynarska w swojej kaplicy tegoż kościoła w roku 1712 odkryła relikwie swojego patrona, a także relikwie św. Wojciecha.

W roku 1852 komisja papieska pod przewodnictwem biskupa Tizzani, otwarła trumienkę, w której oprócz relikwii był też dokument stwierdzający, że są to relikwie - ramię św. Wojciecha przywiezione do Rzymu przez cesarza Ottona III- Tym razem relikwie złożono w ołowianej trumienie, opatrzone napisem; „CORPUS S. ADALBERTI MART”.

Wskutek tego, że relikwie św. Wojciecha zostały skradzione z katedry w Gnieźnie, Ojciec św. Pius XI na prośbę kard. Augusta Hlonda w roku 1928, relikwie - ramię św. Wojciecha ofiarował Polsce i zostały one przywiezione do Gniezna. Część tych relikwii pozostała nadal w Rzymie. W ten sposób relikwie, które nasz władca darował cesarzowi Ottonowi III w Gnieźnie, przywiezione przez cesarza do Rzymu, po niespełna tysiącu lat powróciły do Gniezna.

Zwiedzając kościół św. Bartłomieja na wyspie Tibertina warto zwrócić uwagę na marmurową studzienkę z XI stulecia, która jest usytuowana na stopniach prezbiterium. Na studzience wykuta jest podobizna biskupa z pastorałem, która według rzeczoznawców, przedstawia właśnie św. Wojciecha.

Obecność relikwii św. Wojciecha, Patrona Polski oraz wizerunek na studzience w kościele św. Bartłomieja w Rzymie stanowią symboliczne, ale widome powiązania Polski chrześcijańskiej ze Stolicą Apostolską.

Ostatni raz kościół św.-Bartłomieja wizytowałem w Rzymie przed odlotem do Kalifornii, a było to w kwietniu 1995r. Sądzę, że ta studzienka znajduje się nadal w tym miejscu. □

Piotr (Peter) Sidoruk

Commercial Real Estate
Kupno --- Sprzedaż --- Porada
Buying --- Selling --- Consulting

Marcus & Millichap

Real Estate Investment Services

Office: 949-258-4522

Cell: 949-274-6967

e-mail:

psidoruk@marcusmillichap.com

License: CA: 01744605

Wiadomości Polonijne
Przyjmują z radością
Każdą informację
O wydarzeniach
W naszych polskich
organizacjach